

Daleki boleń

Autor: Jacek Józwiak

O polowaniu na wielkie bolenie, które pokazują się bardzo daleko od brzegu. Wydają się poza zasięgiem, wydają się nie do złowienia. A jednak daje się je łowić regularnie. O przynętach i wędziskach i prowadzeniu przynęt.

Jestem człowiekiem, a więc lubię chodzić na łatwiznę. Rapy, które na swój łowiecki rewir wybrały strefę przybrzeżną, są niełatwe do sprowokowania. Konieczne są podchody, całe to misterium z maskowaniem, przyklękaniem i ostrożnością niezwykłą. Zresztą przy brzegu z reguły ustawiają się bolenie-średniaki i rzadko zdarzają się sztuki większe od dwóch kilo.

Za boleniową "drobnicę" obrywa się rapom śródrzeczny. Woda jest jeszcze najczęściej nieco podniesiona, więc nie wystają nad powierzchnię wielkie głazy, kamienne rafy przykryte są nadal sporą warstwą wody. Znaczą się jednak wyraźnie w lustrze rzeki. Wyprawy na bolenie kojarzą mi się nieodmiennie z długimi marszami wzdłuż rzeki. I z trwającymi kwadrans częstymi postojami. Gdy tylko wypatrzę na powierzchni zwary wskazujące podwodne przeszkody, zatrzymuję się na kilka chwil i wypatruję boleniowego ataku. Nie rzucam w ciemno - po co grać na uczuciu niepewności, skoro nie trzeba tego robić...

Mam, rzecz jasna, kilka swoich stałych tras i kilka miejsc - między innymi zerwane ostrogi w okolicach Łomnej na lewym brzegu Wisły - w których zazwyczaj (ale nie zawsze!) ustawiają się bolenie pełni nurtu. W końcu więc lokalizuję ofiarę mojej zemsty. Nie może być to byle kto, więc mizerne chlapnięcia odpuszczam sobie na czas hańby - czyli na moment, gdy rezygnuję po kilku nieudanych próbach ze złowienia Wielkiej Rapy lub gdy takiej nie wypatrzę. MUSI ŁUPNAĆ

Boleń pełnej wody zachowuje się niczym szlachetny salmonid. Jest rybą szybkiego startu, potężnego pobicia i wcale nie jest tak słabiutki, jak opisują to autorzy od lat przetrawiający Wyganowskiego. To drapieżnik polujący z zasiadki lu powolnego "podchodu". Bije w każdą rybkę, w każde ruchliwe stworzenie, które dostanie się w zasięg błyskawicznego skoku.

Rybek w strefie zdecydowanego nurtu wcale nie ma dużo, więc boleń nie ma czasu na "przyglądanie się" ofierze. Po prostu wali w nią z szeroko rozwartą paszczką.

Łatwiejsza do złowienia jest rapa stacjonarna, taka, która wybrała sobie na czatownię jakiś nurtowy cień za głazem i ponawia swe ataki dokładnie w tym samym miejscu. Rzecz jest nieco trudniejsza w wypadku, gdy bije penetrując pomału skraj rafy czy twardej przykosa i tłucze na większym obszarze. W tym pierwszym przypadku najczęściej już pierwsze precyzyjne przeprowadzenie przynęty kończy się pobiciem. W drugim trzeba rzucać cierpliwie kilkanaście razy, czasem nawet ponad dwadzieścia. Warto wówczas - zanim zacznie się rzucać - poczekać na kilka "prezentacji", by wyznaczyć sobie linię, po jakiej boleń patroluje swój łowiecki obwód. A potem rzucać w taki sposób, by przynęta spadała na wodę metr, dwa za tą linią i przecinała ją w pełnym biegu. WEDŁUG WŁASNEGO GUSTU

Nie ma chyba lepszych i gorszych przynęt na odległego bolenia. Łowią te ryby zarówno miłośnicy wahadłówek, jak i gumkarze rzucający twisterami i ripperami, łowią ją też zawzięci amatorzy obrotówek. Ja łowiłem ją na wszystko, czym dawało się dorzucić na 80 niekiedy metrów. Miałem wszak okresy zachłyśnięcia się gumami, przeżyłem sezon miłości do ciężkich obrotówek "Popper 3,4,5", łowiłem na duże podlodowe pilkery. Od kilku jednak sezonów pałam głębokim uczuciem do zwyczajnych ołowianek i dalekosiężnych pilkerów - byle ważyły nie więcej niż 10 g - których kilka kilo kupiłem kiedyś przy warszawskiej giełdzie.

Tak się jakoś składa, że największe bolenie śródrzeczne łowiłem na drobne ołowianki.

Nie są to przynęty szczególnie piękne - ot, ołowiany podłużny odlew, czy wręcz wycięty nożycami do metalu kawałek ołowianej blachy obrobiony zgrubnie papierem ściernym. Poza niesamowitą skutecznością i możliwością wykonania bardzo dalekiego rzutu, mają te kawałki metalu cechę, którą ja po prostu uwielbiam. Otóż po dobrym wymachu, ołowianka leci z potworną prędkością i czuję się tak, jak muszę czuć się urodzeni mordercy grani przez Schwarzeneggera. Po prostu ekstra!

Na dodatek zdarza się niekiedy, że błystka w specyficzny sposób przecina powietrze i od pierwszej chwili

wydaje odgłos do złudzenia przypominający rykoszet z westernowych scen walki. I niech mi ktoś powie, że to nie jest fantastyczne...

Korzystam z wędziska St. Croix Premiere na blanku z włókna SC II o długości 2,65 i ciężarze wyrzutowym do 9 g. Nie jest to wędka polecana przez większość autorów - jest miękka, ma paraboliczne ugięcie. Na dodatek używam dość cienkiej żyłki (0,18 mm), więc teoretycznie mam nikłe szanse na zacięcie rapy z bardzo dużej odległości. Więc nie zacinam w ogóle.

Po prostu czuję uderzenie i zaczynam hol. Niemal nie zdarzają się puste pobicia i równie rzadkie bywają wypięcia się ryby. Odległy boleń uderza z taką prędkością, że zacina się sam. I chwała mu za to. I szacunek - bo obrywa za przybrzeżne chlapaki...